

ROZDZIAŁ pierwszy



To był mój pomysł.

– Wybierzmy się w sobotę na gwiazdkowe zakupy – proponuję dwóm najlepszym przyjaciółkom, Magdzie i Nadine.

– Super! – cieszy się Magda, dla której zakupy to sens życia.

– Dobra – zgadza się Nadine, ale minę ma zdziwioną. – Zdawało mi się, że ty, Ellie, zawsze sama robisz prezenty gwiazdkowe.

– Zawsze robiłam, ale chyba z tego wyrosłam – ucinam krótko.

To taka głupia, stara rodzinna tradycja. Wybierałam jakiś motyw i dla wszystkich produkowałam prezenty gwiazdkowe jednego typu. Był więc rok dzierganych na drutach szalików w paski, był rok chybotliwych wazoników (kiedy zaczęłam chodzić na warsztaty garncarskie),

był rok haftowanych sakiewek... Obdzielałam tymi prezentami wszystkich, rodzinę i przyjaciół. Oni przez grzeczność udawali, że się cieszą, a ja myślałam, że autentycznie zachwycają się moimi żalonymi wytworami.

Nadine, z którą znam się od piątego roku życia, zniosła dzielnie lata wystrzępionych sukienek dla Barbie i nierówno wypchanych filcowych myszek. Na początku gimnazjum uplotłam dla Nadine czarno-srebrną bransoletkę przyjaźni. Dla Magdy zrobiłam podobną, tylko różowo-fioletową. Chyba nawet podobały im się te plecionki. W każdym razie nosiły je przez jakiś czas.

Na ostatnią Gwiazdkę cała rodzina dostała ode mnie lakierowane pudełka-szkatułki wysadzone koralami i muszelkami. Do dekoracji szkatułki dla Jajka użyłam lizaków wszelkich wzorów i kolorów – ale Jajek chciał polizać je przez lakier i pokaleczył sobie język. Cały Jajek. Tata i Anna uważają go za genialne dziecko, ale moim zdaniem on ma ptasi mózdzek. Bardzo długo zastanawiałam się nad dekoracją szkatulek dla Magdy i Nadine. W końcu Nadine dostała srebrne pudełko ozdobione wzorem z malowanych na srebrno muszelek, a Magda – identyczne, tylko całe złote. Magda otworzyła swoje z taką miną, jakby się spodziewała czegoś w środku – nawet spytała, czy na przyszły rok zrobię dla niej złoty naszyjnik do kompletu. Żartowała, oczywiście... taką przynajmniej mam nadzieję. Ale ja poczułam się, jakbym była rówieśnicą Jajka.

– Pójdziemy do centrum handlowego Flowerfields – oznajmiam stanowczo. – Poszukamy prezentów dla swoich rodzin, a potem rozdzielimy się na chwilę i kupimy coś dla siebie nawzajem.

– A na koniec wstąpimy do baru Soda Fountain na koktajl śmietankowy – dodaje Magda, coraz bardziej rozentuzjasmowana.

W podziemiach Flowerfields otworzyli niedawno fantastyczny bar, zupełnie taki sam, jak ogląda się na filmach

amerykańskich. To teraz najmodniejsze miejsce spotkań i najłatwiej tu poznać chłopaka. A jeżeli istnieje coś, co Magda lubi bardziej od zakupów, to tym czymś są właśnie chłopcy. Im więcej, tym lepiej.

Nadine wzdycha i patrzy na mnie porozumiewawczo, unosząc brwi. Po doświadczeniach z tym zboczeńcem Liamem, który ją wykorzystywał, skreśliła płęć brzydką i nie ma zamiaru nigdy więcej chodzić z chłopakami. Za to Magda umawiałaaby się najchętniej co dzień z innym. Co do mnie – sama nie wiem, ale nie żebym miała tłumy wielbicieli.

Owszem, jest Dan, którego poznałam na wakacjach, ale Dan to tylko taki mój chłopak na niby. Widujemy się rzadko, bo on mieszka w Manchesterze. Poza tym, jest młodszy ode mnie. I wygląda dosyć dziwnie. Z całą pewnością nie jest to ksiączę z bajki.

Mimo to, muszę mu kupić jakiś prezent na Gwiazdkę. Tylko pojęcia nie mam, jaki. Za to olśnił mnie nagle genialny pomysł na prezenty dla Magdy i Nadine: markowe majtki Knickerbox. Czerwone satynowe dla Magdy, czarne koronkowe dla Nadine. Tacie kupię bokserki Marks & Sparks, duży rozmiar, a Annie – białe figi w dobrym gatunku. Jajek może dostać gatki z Myszką Miki. Coraz bardziej podoba mi się uniwersalny upominek majtkowy. Tylko Danowi nie mogę przecież dać w prezencie b i e l i z n y! Chociaż doskonale wyobrażam sobie gatki w jego stylu: w idiotyczny wzorek, z jakimś kretyńskim napisem.

Trzeba będzie dobrze rozglądać się po sklepach w sobotę, może doznam jakiegoś olśnienia. Przychodzę po Nadine około dziesiątej. Jej tata myje przed domem samochód. Tata Nadine należy do tych facetów, którzy uwielbiają swoje samochody i co tydzień poddają je wielogodzinnym rytuałom namaszczenia.

– Cześć, Kudłatku! – woła na powitanie.

Zmuszam się do wesołego uśmiechu i pukam do drzwi. Otwiera mama Nadine, w starym swetrze i legginsach, ze ścierką w dłoni. Najwyraźniej zabiera się do wielkich porządków.

– Cześć, kochanie. Nadine jest w swoim pokoju – informuje mnie i wzdycha z dezaprobatą.

– Cześć, Ellie. Ja pomagam mamusi! – woła z pokoju Natasza, wymachując pierzastą miotłką do kurzu.

– Prawda, jaka z niej grzeczna dziewczynka? – pyta z dumą mama Nadine.

Zmuszam się do kolejnego uśmiechu.

Natasza wpada na mnie z impetem.

– Ale się ubrudziłaś, Ellie! – macha mi miotłką przed nosem. – Zaraz cię odkurzę! O, proszę!

– Kochanie! – strofuje ją mama Nadine.

– Au! Natasza! To boli! – mój uśmiech musi teraz wyglądać żałośnie.

Natasza jest jedynym sześciolatkiem na świecie, którego nazwałabym gorszym od mojego braciszka Jajka. Wymykam się bokiem i pędzę na górę do pokoju Nadine. Panuje tam cudowna, ponura czerń – zupełne przeciwieństwo wściekłego kolorowego korytarza. Sama Nadine też jest imponująco czarna i ponura: nosi długie, rozpuszczone czarne włosy, oczy obrysowuje grubo czarnym tuszem, a twarz pudruje na kredową biel. Ma na sobie obcisły czarny sweterek, czarne dżinsy, czarne głany – a gdy wchodzę, zakłada właśnie czarną aksamitną kurtkę.

– Cześć, Ellie. Co ci się porobiło na twarzy?

– Twoja uroczą siostrzyczka zaatakowała mnie miotłką do kurzu.

– O Boże. Strasznie mi przykro. Nie przejmuj się. Ona chce dostać nową Barbie pod choinkę. Zamówię dla niej specjalny egzemplarz. Co powiesz na Barbie-Morderczynię, z ostrymi sztylecikami wyskakującymi z butów na szpilkach?

– Pamiętasz nasze zabawy lalkami, Nadine? Najbardziej lubiłam, gdy przerabiałymy je na czarownice.

– Jasne, że pamiętam. Szyłaś im czarne kiecki i doklejałaś haczykowate nosy z plasteliny. Ale to było straszne.

Wzdychamy z nostalgią.

– Uwielbiałam lepić z plasteliny. Nadal zresztą nie umiem się oprzeć plastelinie, którą bawi się Jajek, chociaż on miesza razem wszystkie kolory.

– To świetnie! – cieszy się Nadine. – Mam z głowy prezent dla ciebie! Dostaniesz własną, osobistą paczkę plasteliny. Nie wiem tylko, co kupić Magdzie. Ona wyraźnie liczy na nowy lakier do paznokci firmy Chanel, ale taki lakier musi kosztować majątek.

– Wiem. Ja też, szczerze mówiąc, nie mam za dużo forsy.

– Magda tego nie rozumie. Dostaje od rodziców takie bająnskie kieszonkowe, że mózg staje. A mnie tata daje dokładnie tyle samo, co Nataszy. To skandal. Natasza ma w rezultacie kupę forsy, bo oni i tak bez przerwy coś jej kupują. Parszywy lizus! Wściec się można z taką młodszą siostrą.

– Tak samo jak z młodszym bratem, który zanudza człowieka na śmierć. Dlatego Magda ma szczęście, bo to ona jest rozpieszczoną najmłodszą w rodzinie.

Magda zdecydowanie wygląda na rozpieszczoną córeczkę, gdy spotykamy ją przed wejściem do centrum handlowego Flowerfields. Ma na sobie nowiutką, jaskrawoczerwoną futrzaną kurtkę – rewelacyjną.

– To twój prezent gwiazdkowy, Magda? – pyta Nadine.

– Coś ty! Jęknęłam mamie, że moja skórzana kurtka jest, co prawda, super hiper, ale nie jest dość ciepła, mama pogadała z tatą, zrobiliśmy mały wyskok na zakupy – i *voilà!*

Magda okręca się w kółko, stawia kołnierz i przybiera kilka póz modelki na wybiegu.

– Wygląda fantastycznie – przyznaję z zazdrością. – Hej, Magda! A co z twoją skórzaną kurtką? Już jej nie chcesz?

Od miesiący marzę o takiej skórzanej kurtce, jaką nosi Magda. Napomykam o niej od czasu do czasu w domu. Napomykam? Ja ich otwarcie błagam! Bez skutku. Tata i Anna nawet nie chcą słuchać. Muszę dalej łązić w tym nudnym, nudnym, nudnym starym palcie, którego nie cierpię. Wiem przecież, że jest za ciasne w tyłku. Do dziś gotowa byłam duszę sprzedać za stylową, mięciutką skórzaną kurtkę Magdy – ale jej czerwone futerko jest jeszcze ładniejsze.

Nadine odchyła kołnierz futerka Magdy, bo chce zobaczyć etykietkę.

– Uau! – mówi z podziwem i odczytuje nazwę znanej firmy.

Nadine swoją czarną aksamitną kurtkę kupiła na wyprzedaży. Kurtka jest już trochę wytarta i poplamiona, ale wciąż dobrze wygląda na Nadine. Wszystko wygląda dobrze na Nadine, bo Nadine jest wysoka, chuda i oryginalna.

– Chodźmy – mówię. – Pora na zakupy.

– Naprawdę chcesz dostać plastelinę, Ellie? – upewnia się Nadine, biorąc mnie pod rękę.

Sama chciałabym być zrobiona z plasteliny. Rozwałkowałabym się w długie, cieniutki patyczek. Porozciągałabym swoje grube łapska w eleganckie, smukłe dłonie z wylakierowanymi paznokciami, wyszczupliłabym sobie szyję i kostki, usunęłabym sporą część pupy, a zamiast szopy ciemnych kręconych włosów ulepiłabym sobie długą blond fryzurę.

– Ellie? – budzi mnie z marzeń Nadine. – Zejdź na ziemię.

Nie. Nie schodź na ziemię, Ellie.

– Sama nie wiem, czego chcę – odpowiadam. – Porozglądajmy się trochę.

– Pójdziemy obejrzeć ruchome misie? – proponuje Magda. – Są takie słodkie.

Co roku w sezonie gwiazdkowym centrum handlowe Flowerfields wprowadza okolicznościowe akcenty do stałej ekspozycji mechanicznych śpiewających misiów. Na ławkę pada sztuczny śnieg, misie zakładają wełniane ubranka, największy miś zamienia się w Misiolaja w czerwonym płaszczu i z białą brodą z waty; pojawia się błyszcząca świeatełkami choinka, a pod nią paczki i prezenty; zmieniona też zostaje taśma z nagraniem w misiowych brzuszkiach. Piosenki „Banany w piżamach” i „Piknik pluszowych misiów” idą chwilowo w odstawkę. Teraz misie wyśpiewują na całe gardło „Jingle Bells” i dzwonią dzwoneczkami, dzwonią, i jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz...

– Musiałam sterczeć pół godziny przed tymi kretyńskimi misiami, kiedy byłam tu ostatnio z Jajkiem. Nie zniosę więcej tej tortury, Magda.

– Jajek przynajmniej nie podskakuje w rytm melodii – mówi Nadine. – A Natasza tylko czeka, aż zbierze się odpowiednio duża publiczność, staje na puentach i zaczyna kręcić piruety. Niedobrze się robi na sam widok.

– Ale z was zgorzkniałe zrzędy. Ja chcę obejrzeć misie – upiera się Magda i wykrzywia buzię w podkówkę. – Madzia cie do misiów!

– Sama wyglądasz w tym nowym futrze jak jakiś głupi misio! – złoszcze się. – Uważaj, żeby obsługa sklepu nie postawiła cię koło Misiolaja i nie kazała śpiewać w kółko o Reniferze Rudolfie z czerwonym nosem.

Mimo to, aby okazać dobre chęci, towarzyszymy Magdzie przez parę zwrotek w Misiowym Zakątku. Nadine pierwsza zaczyna ziewać i odchodzi na bok.

– Hej! – woła nagle. – Co tam się dzieje? Tam, na najwyższym piętrze?

Nadine wychyla się przez fontannę, przezroczyście windy i gigantyczną choinkę. Ja też wytężam wzrok krótko-

widza zza okularów. Na górze tłoczy się gigantyczna kolejka ludzi.

– Czekają na świętego Mikołaja – zgaduję. – Na tego prawdziwego.

– Więc ty wierzysz w świętego Mikołaja, Ellie? To wzruszające – komentuje Magda, przytupując nogą i pstrykając palcami w takt „Jingle Bells”.

– Chodzi ci o różnicę między przebranym facetem a śpiewającym misiem? – pytam złośliwie.

– Chyba jednak są trochę za stare na świętego Mikołaja – mówi Magda. – To dziewczyny w naszym wieku. Patrzcie, ile ich tam jest!

Na górze co chwila silnie błyskają flesze, a wokół nas rozlega się szmer podniecenia.

– Czy to telewizja? – pyta Nadine.

– Uau! Mam nadzieję! – Magda poprawia futerko i fryzurę. – Najlepiej same chodźmy sprawdzić.

Przy przezroczystych windach czeka zbyt wiele osób, więc decydujemy się na wielkie schody ruchome. Im bliżej góry, tym lepiej widzę, co tam się dzieje. Na najwyższej galerii, pod wielkimi plakatami z logo magazynu „Spicy”, przepychają się setki nastolatek.

– To impreza „Spicy” – stwierdza Magda. – Czyżby jakaś specjalna promocja? Mam nadzieję, że rozdają coś za darmo. Chodźcie szybko, ustawmy się w kolejce!

Magda w kilku susach lśniących, markowych butów pokonuje ostatnie stopnie ruchomych schodów.

– Szybciej, Ellie – popędza mnie Nadine i też puszcza się biegiem.

– Uważam, że „Spicy” jest kiepskie – mówię szczerze. – Nie chcę od nich żadnych reklamówek.

– Mogą ci się przydać na prezenty – kusi Nadine.

W końcu wszystkie trzy stajemy w kolejce. Panuje taki ścisk i przepychanka, że musimy trzymać się razem z całych sił. Na najwyższym piętrze gmachu jest potwornie

gorąco. Magda rozpiną futerko i wachluje się dłonią. Trupioblada twarz Nadine różowieje.

– Może to jednak nie był taki świetny pomysł – mówię po chwili.

Stoję ciasno przyciśnięta do pleców dziewczyny, której długie, jedwabiste włosy opadają mi na twarz. Wszystkie te dziewczyny są o wiele wyższe ode mnie. Wyciągam szyję jak tylko mogę, ale im bliżej celu, tym gorzej widzę, co się tam właściwie dzieje. Flesz błyska bez przerwy i od czasu do czasu rozlega się chóralny pisk, ale gra tak głośna muzyka rockowa, że nie ma szans usłyszeć niczych słów.

– Magda? – ciągnę ją za rękaw, ale Magda podryguje w takt muzyki i nie odpowiada.

– Nadine?

Ona przynajmniej jest dość wysoka, żeby coś zobaczyć – i chyba zobaczyła, bo stoi jak wryta.

– Co tam się dzieje? – wrzeszczę do niej, przekrzykując hałas.

Odkrzykuje coś o konkursie.

– Musimy w tym startować? – wzdycham.

Nie sądzę, abym miała szanse w konkursie magazynu „Spicy”. Nie znam się za bardzo na muzyce. Nie śledzę nawet list przebojów. Nadine poradzi sobie znacznie lepiej ode mnie. A może to jest konkurs na temat mody? Na modzie też się nie znam. Magda rzuca swobodnie najsłynniejszymi nazwiskami z etykietek, jakby mówiła o bliskich przyjaciółkach, ale ja nie wiem nawet, jak się wymawia nazwy włoskich firm, nie mówiąc już o tych wszystkich inicjałach, których kompletnie nie umiem rozszyfrować.

– Chodźmy lepiej po zakupy – błagam przyjaciółki, ale w tej samej chwili kolejka rusza o krok do przodu, a Magda naciera jak czołg, pociągając nas za sobą.

Nagle stoimy prawie na czele kolejki. Mrugam w jasnym świetle reflektorów. Między gigantycznymi pla-

katami „Spicy” uwija się mnóstwo ubranych w różowe podkoszulki dziewczyn z promocji, które spisują nazwiska i adresy dziewczyn z kolejki. Po spisaniu każda dziewczyna stara się przybrać niewymuszoną pozę na tle zasłony, a fotograf pstryka jej zdjęcie.

Ta, która w tej chwili pozuje do zdjęcia, jest bardzo ładna: ma długie włosy, wielkie oczy, jest drobna i zgrabna. Pozuje z kciukiem zatkniętym nonszalancko za pasek dżinsów. Wydyma usta jak prawdziwa modelka.

Następna też wygląda super. Rozglądam się. Wszystkie wyglądają super. Nareszcie dociera do mnie, co tu się dzieje.

To konkurs na modelkę!

– O mój Boże! – szepczę przerażona.

Magda wrywa się do przodu, krzycząc, że teraz jej kolej. Zdjęte futerko zarzuca na jedno ramię, a wolną ręką burzy lśniące blond włosy. Uśmiecha się, błyskając białymi zębami w obramowaniu błyszczącej szminki.

Wygląda świetnie. Może jest trochę za drobna, ale na pewno bardzo atrakcyjna, autentycznie seksowna.

– Zawołaj Magdę – mówię do Nadine. – I wiejmy stąd natychmiast!

Ale Nadine gapi się na kamery. Szarpię ją i ciągnę. Ani drgnie.

– Nadine, proszę cię! Jeszcze pomyślą, że my też startujemy w tym zakochanym konkursie na modelkę...

– A czemu właściwie nie miałybyśmy spróbować? – pyta Nadine.

– Co takiego?

– Będzie śmiesznie – mówi Nadine i już biegnie podać imię i nazwisko dziewczynie w różowej koszulce.

Przyglądam się Nadine ustawionej przed kamerami telewizji. I nagle zdaje mi się, że patrzę na obcą osobę. Zawsze wiedziałam, że Magda jest seksowna i atrakcyjna. Robiła niesamowite wrażenie już jako jedenastolatka, kie-

dy pierwszego dnia gimnazjum posadzono nas w jednej ławce. Ale Nadine znam właściwie całe życie. Jest dla mnie bardziej jak siostra niż jak przyjaciółka. Pewnie dlatego nigdy właściwie jej się nie przyjrzałam.

Dopiero teraz widzę, jaka jest Nadine. Stoi niezgrabnie, bez uśmiechu, bez cienia swobodnej nonszalancji, jaką okazywała Magda. W gruncie rzeczy, Nadine nie jest nawet ładna. Ale dziewczyny w różowych koszulkach wyraźnie zainteresowały się właśnie nią, a fotograf każe jej się obracać i robi kilka zdjęć.

Długie włosy Nadine lśnią głęboką czernią, a jej cera jest niepokojąco blada. Nadine ma smukłą szyję, piękne ręce i długie, długie nogi. Jest bardzo wysoka. A przede wszystkim bardzo chuda. Chuda jak modelka.

– Następna. Nazwisko? – dziewczyna w różowym podkoszulku podstawia mi pod nos listę kandydatek.

– Kto? Ja? Nigdy w życiu! – jękam się, odwracam na pięcie i, rozpychając się łokciami, uciekam pod prąd.

– Uważaj trochę!

– Co się tak rozpychasz?

– Co jej się stało?

– Chyba nie chciała startować na modelkę? Taka gruba?

Taka gruba, taka gruba, taka gruba.

T A K A G R U B A!